Rok XV. We Lwowie, dnia 8. listopada 1907. Nr. 45.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

WSTĘP.

Doniosłość błędów modernistycznych.

Urząd pasterski, powierzony nam przez Boga nad owczarnią Pańską, otrzymał od Chrystusa przedewszystkiem misyę jak najtroskliwszego przechowywania depozytu wiary, przekazanego świętym i odpierania nowych wymysłów i zarzutów fałszywej umiejętności[1]). Ta czujność była po wszystkie czasy ludowi katolickiemu koniecznie potrzebną: za sprawą bowiem nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego nie brakło nigdy ludzi »mówiących przewrotności« (Dz. Ap. XX. 30), »próżnomównych i zwodzicielów« (Tyt. I. 10), »błądzących i w błąd wwodzących« (II. Tym. 3, 13). Trzeba jednak przyznać, że w tych czasach ostatnich pomnożyła się bardzo znacznie liczba nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, którzy zapomocą sposobów całkiem nowych i pełnych chytrości usiłują ubezwładnić ożywczą moc Kościoła a nawet, gdyby mogli, zburzyć doszczętnie samo Królestwo Chrystusowe. Dlatego nie wolno nam już dłużej milczeć, aby się nie zdawało, że nie spełniamy najświętszego zadania swojego i żeby za zapomnienie obowiązku nie poczytywano tej łagodności, którą kierowaliśmy się dotąd w nadziei, że ludzie ci się opamiętają.

Na dalsze odwlekanie tej sprawy nie pozwala nam w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że wyznawców błędnej nauki nie trzeba już szukać pośród wrogów otwartych, ale — co jest rzeczą najbardziej bolesną i zawstydzającą, oni ukrywają się w samem łonie i wnętrzu Kościoła i są niewątpliwie o tyle szkodliwsi, o ile trudniej ich rozpoznać.

Mówimy, Czcigodni Bracia, o wielkiej liczbie katolików świeckich, a nawet — co jeszcze daleko bardziej musi zasmucać — i członków samego duchowieństwa, którzy pod pozorem miłości Kościoła, nie posiadając gruntownej znajomości filozofii i teologii, a co więcej, przesiąknięci doktrynami, rozpowszechnianemi przez wrogów Kościoła, występują, pozbywszy się wszelkiej skromności, jako odnowiciele tegoż Kościoła i utworzywszy znaczny już zastęp, uderzają na wszystko, co jest najświętsze w dziele Chrystusowem, nie oszczędzając nawet Osoby Boskiego Zbawiciela, w której chcą widzieć tylko zwyczajnego człowieka.

Dziwią się ci ludzie, że ich zaliczamy do nieprzyjaciół Kościoła; nikt jednak nie będzie temu słusznie się dziwił, kto (— nie mówimy o usposobieniu ich duszy, o którem sąd należy do Boga —) zapozna się z ich naukami, z ich sposobem mówienia i działania. Co więcej, nie minąłby się z prawdą ten, ktoby tych przeciwników Kościoła uważał za bardziej niebezpiecznych od wszystkich innych.

Oni bowiem nie uderzają na Kościół z zewnątrz ale, jak powiedzieliśmy, knują swe plany na zgubę Kościoła w jego łonie i dlatego niebezpieczeństwo ma swe siedlisko w samych niejako żyłach i wnętrznościach Kościoła i tem pewniejsza grozi mu szkoda, im lepiej oni go znają. A nadto przykładają oni siekierę nie do gałęzi i latorośli, ale do samego korzenia, t. j. do wiary i najgłębszych jej włókien. Ugodziwszy zaś w ten korzeń nieśmiertelności, rozprowadzają truciznę po całem drzewie tak, iż nie pozostawiają żadnej części prawdy kato-

[1]) Zaznaczam, że przekład mój jest wierny ale nie dosłowny. Niejedno wyrażenie oryginału łacińskiego nie da się dosłownie przetłumaczyć, jeżeli przekład ma być potoczysty, zgodny z duchem jęz. polskiego i łatwy do zrozumienia. Tak ma się zaraz w pierwszem zdaniu encykliki tej z wyrażeniem: „profanis vocum novitalibus“; znaczy ono oczywiście, że Kościół odrzuca także nowe sposoby mówienia niezgodne z tymi, które uświęciła tradycya. Otóż zwrot ten trudno dobrze przełożyć już z tego powodu, że nie mamy przymiotnika, odpowiadającego łac. „profanus“. „Przegląd Katolicki“ tłumaczy: »światowe nowinki słowa« (Nr. 39 z r. b.) a »Dwutygodnik Katech.«: »nowatorstw językowych wcale nie świętych« (Nr. 16 z r. b.). Zdaje mi się jednak, że lepiej nie silić się na wierność dosłowną niż używać zwrotów tego rodzaju: »profanus« nie znaczy tyle co »światowy« a o »nowatorstwach językowych świętych czy wcale nie świętych« nikt jeszcze nie słyszał. W innych za to miejscach jest przekład »Dwutygodnika« aż nadto swobodny.

Przyp. tłomacza.

lickiej nienaruszonej i niema żadnej, którejby nie usiłowali skazić. A dalej, używając tysiącznych sposobów dla wyrządzenia szkody, okazują największą przebiegłość i podstępność: bo występują na przemian jako racyonaliści i jako katolicy a tak dobrze umieją udawać, że wszystkich niebacznych łatwo w błąd prowadzają; odznaczając się zaś największą zuchwałością, nie cofają się przed żadną konsekwencyą i niema żadnej, którejby nie narzucali stanowczo i bez wahania. A nadto mogą oni zwodzić dusze tem łatwiej, że prowadzą życie nadzwyczaj czynne, że przykładają się wytrwale i gorliwie do wszystkich umiejętności i że większa ich część może się pochlubić surowością obyczajów. Wreszcie — a to każe prawie wątpić o ich wyleczeniu — ich własne umiejętności tak usposobiły ich ducha, że pomiatają wszelką zwierzchnością i żadnych nie znoszą wędzideł[1]) a pokładając swą ufność w ułudnem przeświadczeniu wewnętrznem, wmawiają w siebie, że dążą jedynie do prawdy, kiedy w rzeczywistości powodują się tylko pychą i uporem.

Mieliśmy nadzieję, że ludzie ci kiedyś błąd swój poznają; dlatego postępowaliśmy z nimi zrazu łagodnie jako z synami, potem zaś używaliśmy surowości, wreszcie, jakkolwiek niechętnie, skarciliśmy ich publicznie. Wiecie jednak, Czcigodni Bracia, że usiłowania nasze nie odniosły skutku: na chwilę tylko ugięli oni karku, aby go wnet podnieść z większą jeszcze pychą. Otóż gdyby o nich tylko samych chodziło, moglibyśmy może na to nie zważać, ale tu chodzi o obronę sprawy katolickiej. Musimy więc przerwać milczenie, któreby już stało się grzechem, gdyby trwało dłużej, musimy tych ludzi, źle ukrywających się pod swoją maską, ukazać całemu Kościołowi w ich postaci prawdziwej.

Ponieważ zaś moderniści (tak bowiem słusznie nazywają ich powszechnie) przebiegłość swoją okazują najlepiej przez to, że nie wykładają swoich doktryn w pewnym porządku i w całości, lecz rozrzucają je niejako i rozdzielają jedne od drugich, aby się wydawało, że one są nieokreślone i chwiejne, gdy tymczasem zasady ich są ustalone, — dlatego będzie rzeczą pożyteczną, zestawić tu najpierw te doktryny i wykazać, jaki między niemi jest związek, poczem wykryjemy źródła błędów i wskażemy środki, które mogą złemu położyć tamę.

Żeby zaś zachować porządek w tej materyi, wymagającej głębszych dociekań, trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że każdy z modernistów przedstawia i łączy niejako w sobie kilka osób, a mianowicie: filozofa, wierzącego, teologa, historyka, krytyka, apologetę, reformatora: temi wszystkiemi rolami musi się zajmować, każdą z osobna, kto chce ich system dobrze zbadać i poznać źródła i konsekwencye ich doktryn. C. d. n.

[1]) Por. art. p. n. „Nowy Syllabus“ w Nrze 36 Gaz. Kośc. z r. b. i podane tam wyjaśnienia dotyczące „modernizmu“. Przyp. red.

Podział parafii katedralnej lwowskiej w r. 1763.

(Dokończenie).

Parafia trzecia ma być przy kościele Paulinów, przy trakcie Gliniańskim (dziś cerkiew św. Piotra i Pawła, przy ul. Łyczakowskiej w górze). Do tej parafii miały należeć przedmieścia od św. Wojciecha po ulicę Zieloną, nadto Zniesienie, Krzywczyce, Lisienice, Winniki cum attinentiis. OO. Paulini chętnie godzili się na objęcie parafii.

Czwarta parafia przy prebendalnym kościele św. Marka (gdzie dziś ulica św. Marka) miała objąć przedmieścia od ul. Zielonej, nad Pełtwią, pałac Jabłonowskich, górę Kaleczą, aż do stawu Pełczyńskiego, nadto przysiółki: Bellowskie, Snopkowskie, Złotorowiczowskie, Persenkowska i mieszkańców z okolicy kościółka św. Zofii.

Parafia piąta miała się rozciągać od kościoła św. Łazarza po ogród Jezuicki i klasztor Dominikanek. Do niej miały należeć w dalszym ciągu Biłohorszcze, Kulparków, Wulka i Panieńska. Kościołem parafialnym mógł być kościół św. Łazarza lub też kościół Dominikanów pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny.

Projekt ten podpisali wszyscy czterej komisarze własnoręcznie.

Arcybiskup sprawę jeszcze raz rozpatrzył i w dniu 26 sierpnia przystąpił do jej zakończenia. Stanęli na rozprawę wszyscy interesowani. Ks. Wołoszczański imieniem kollegium wikarych zastrzegł się co do praw zastrzeżonych fundacyami.

Ks. Chodykiewicz, przeor konwentu lwowskiego św. Maryi Magdaleny, prosi, by duszpasterstwo oddać Dominikanom przy tym kościele, uzasadniając to różnemi przyczynami, podanemi na pismie. Przedstawia mianowicie przeor, że jedyny ksiądz przy kościele św. Łazarza nie będzie mógł obsłużyć tak znacznej parafii. Podnosi, że w ten sposób skończą się spory o grzebanie umarłych przy kościele Maryi Magdaleny, czego sobie życzą zazwyczaj członkowie bractwa różańcowego. Wskazuje, że w tej dzielnicy zamieszkuje wielu obcych, jako to Niemców, Czechów, Włochów i Francuzów: trudno więc będzie porozumieć się z nimi w języku ich rodzinnym księdzu od św. Łazarza, u Dominikanów zaś łatwiej znajdzie się kapłan, znający obce języki. Wynagrodzenia za duszpasterstwo Dominikanie nie żądają, zastrzegają się tylko, by konwent nie miał obowiązku ponoszenia jakichkolwiek wydatków przy sposobności wizytacyi[1]).

X. Albin Jaworski imieniem OO. Paulinów godzi się chętnie na objęcie duszpasterstwa przy klasztorze św. Piotra i Pawła na przedmieściu Gliniańskiem „absque quavis pensione“.

Imieniem kościoła N. P. Maryi Snieżnej godzi się na erygowanie probostwa ówczesny komendarz, ks. Krzysztof Wierzbiński, z zastrzeżeniem jednak praw, jakie dotychczas kościołowi temu przysługiwały.

Zarządca kościoła św. Łazarza nie pragnął widocznie duszpasterstwa i na rozprawę nie przybył.

Staje też przed arcybiskupem ks. Kowalski, pre-

[1]) Nie jedyny to dowód ochoty ze strony OO. Dominikanów. W r. 1776 nie mógł arcybiskup Sierakowski dojść do porozumienia z eksjezuitami XX. Janiszewskim i Filipeckim w sprawie głoszenia kazań w katedrze. Wówczas zgłosili się Dominikanie sami i przez swego prowincyała prosili, by im pozwolono objąć obowiązek po OO. Jezuitach. Arcybiskup zgodził się na to chętnie. (Acta Capitul).

bendarz kościoła św. Marka[1]). I ten godzi się na obowiązki duszpasterskie, ze względu jednak na ubóstwo swego kościoła i na służbę kościelną, prosi »de congrua pensione provideri«. Kolator tej prebendy J. P. Ksawery Kupiński prosi, by mu przysługiwały i nadal prawa kolatorskie, jeśli kościółek prebendalny stanie się parafialnym.

Skoro już przesłuchano wszystkich, których wedle prawa należało przesłuchać, arcybiskup Sierakowski wydał ostateczne orzeczenie. Orzeczenie było starannie obrobione i uzasadnione. Arcybiskup zadał sobie pracy i bardzo sumiennie zbadał rzecz całą.

Jeszcze raz więc podniósł, jak obszerną jest parafia katedralna i ilu to ludzi obcych nawet szuka w niej pomocy duchownej. Tymczasem wikarych jest tylko sześciu[2]); a ci absolutnie nie mogą spełnić obowiązków swoich w kościele i w parafii, a są obowiązani do chóru i do różnych nabożeństw. Rozważa położenie materyalne wikarych. Wspomina Międzyrzyc i Rogoźno, z których przychody mogłyby wyżywić więcej niż sześciu księży i oblicza, że sumy ufundowane dla wikarych wynoszą 15.560 złp. Procentów należnych wprawdzie przez niedbalstwo nie podjęli, mogą się jednak o nie upominać.

Parafij ustanawia arcybiskup sześć (nie pięć, jak przedstawiła komisya). Pierwszą będzie katedralna, drugą parafia Maryi Śnieżnej, trzecią parafia św. Krzyża[3]) za bramą Halicką. Parafię św Krzyża wciela do kollegium wikarych w ten sposób, że wikarzy sami będą przedstawiali kandydata na zarządcę tego kościoła, a ten zarządca wybrany i zatwierdzony będzie miał równy udział z wikarymi katedralnymi w przychodach kościelnych.

Zarządca parafii św. Krzyża ma zaopatrywać dworki i domy w tej stronie położone, bo do Maryi Śnieżnej byłoby stąd w nocy daleko. Utworzeniem parafii św. Krzyża arc. Sierakowski złożył nowy dowód, że mu przedewszystkiem zależało na wygodzie parafian i że kierował się wyłącznie względami na dobro publiczne. Kościół Maryi Śnieżnej zwalnia arcybiskup od wszelkiej zależności od wikarych katedralnych. Rektora tego kościoła czyni nie tylko proboszczem, ale mu daje nadto tytuł prepozyta. Prepozytem zostaje X. Wierzbiński, dotychczasowy komendarz, a do pomocy przydaje mu arcybiskup czterech mansyonarzy, aby z nim razem pracowali w duszpasterstwie, odprawiali msze konwentualne i spełniali obowiązki, jakie wkładały na mansyonarzy kościoła fundacye. Nakazuje im prowadzić wspólny stół, aby nie potrzebowali biegać za obiadami po mieście[4])

[1]) Być może, że jest to ks. Kowalski, exjezuita i teolog biskupi, któremu ks Sierakowski jeszcze w r. 1780 wypłacał rocznej pensyi 40 dukatów czyli 720 złp. (Arch. Konsyst.)

[2]) A więc w ciągu tych pertraktacyi przybyło dwóch nowych członków do kollegium wikarych. Może spodziewali się, że tym sposobem łatwiej unikną podziału. W r. 1780 było ich ośmiu.

[3]) Kościół Podniesienia św. Krzyża znajdował się gdzieś w sąsiedztwie placu Halickiego. X. Chodyniecki nie podaje bliżej, gdzie się znajdował. Parafię tego kościółka przeniesiono potem do kościoła OO. Bernardynów. Dokument, który tu omawiamy, mówi o »parva ecclesia S. Crucis Portae Haliciensi ex opposito contigua«.

[4]) »Habere mensam communem, ne cursitantes per Civitatem et prandia et coenas quaerentes, hac occasione sint imparati, ac ad deprehendendum se recurrentibus difficiles«. Rachunki wszelkie miał prowadzić prepozyt.

Przyznaje im też meszne z Kleparowa, Hołoska, Zamarstynowa, Grzybowic i Brzuchowic, wszelkie przychody niestałe (z jura stolae) i dziesięcinę ze Zboiska

Tym sposobem chciał arcybiskup uczcić najstarszy kościół parafialny we Lwowie. — Wszystko już przygotował, aby kościół ten uczynić wkrótce kollegiatą. Ukochał go bardzo i nie bez przyczyny pochowano jego serce w presbiteryum tego kościoła nad drzwiami, wiodącemi do zakrystyi. Arcybiskup ten, któremu zarzuca się stale, że »gruchotał« pomniki i ołtarze, cenił pamiątki z przeszłości.

Pamiętał jednak arcybiskup, że przy tym kościele pracowali przez wiele lat wikarzy katedralni. Chciał to niejako uwiecznić i dlatego postanowił, że na prepozyta kościoła Maryi Śnieżnej arcybiskup będzie przedstawiał zawsze dwóch księży z kollegium wikarych katedralnych a sami wikarzy na sesyi kollegialnej jednego z tych dwóch wybiorą; dowód to znów wielkiej jego dla nich życzliwości i poszanowania przeszłości.

Proboszczowi św. Marka przyznaje arcybiskup 220 złp. które wypłacał kollegium wikarych lwowski urząd starościński[1]), przyznaje też Ksaweremu Kupińskiemu prawo patronatu względem kościoła parafialnego. Granice parafii św. Marka (dzisiejszej św. Mikołaja) były następujące: od rzeczki, dzielącej ulicę Zieloną i Zielone przedmieście, gdzie się znajduje kościół dominikański św. Ludwika Bertranda, (dziś zbór ewangelicki przy ul. Zielonej) tuż koło dworku Skrzetuskiego, — obejmując cerkiew Objawienia i mieszkańców z nad rzeczki Pełtwi, do pałacu księcia Jabłonowskiego, całą górę Kaleczą, — po staw Pełczyński, wyjmując jednak pałac, zwany oddawna pałacem wojewody kijowskiego, z przyległościami, wysuniętemi ku południowi, Bellowskie, Snopkowskie, Złotorowiczowskie, Persenkowska i mieszkańcami z pod kościoła św. Zofii.

Inne parafie miały granice, zakreślone przez komisyę.

Dominikanom i Paulinom, obejmującym parafię Maryi Magdaleny i Piotra i Pawła, arcybiskup żadnych stałych dochodów nie zapewnił, bo ci przyjęli ten obowiązek »gratis« i nie chciał też krzywdzić wikarych[2]). Meszne więc i dziesięciny z tych wsi pozostały i nadal przy kollegium katedralnem, z wyjątkiem tego, co przekazał arcybiskup kościołowi Maryi Śnieżnej i św. Marka.

Nadto postanowił arcybiskup, by przychody niestałe, płynące ze chrztów, ślubów i pogrzebów ludzi znakomitych, dzielono na trzy części: z tych dwie trzecie miały przypadać wikarym katedralnym dlatego, że oni tu niegdyś mieli prawa proboszczowskie, a tylko część trzecią zatrzymywali sobie zarządcy nowych parafij. To się odnosiło do wszystkich parafij zamiejskich. Pozwolono też osobom, wyżej postawionym, odprawiać spowiedź wielkanocną i Komunię wielkanocną przyjmować w kościele katedralnym.

Żąda jeszcze arcybiskup, by mu zawsze przedstawiano do zatwierdzenia i do udzielenia władzy potrzeb-

[1]) Praetorium Leopoliense (tytułem mesznego).

[2]) „quos etiam nimis gravare non est de aequitate“.

nej członków zakonu, przeznaczonych do obowiązków duszpasterskich.

Tak więc sprawę zakończono. Najwięcej zadowolonymi powinni byli być wikarzy katedralni, bo ubyło im wiele pracy i obowiązków, a przychody pozostały prawie te same. Zawdzięczać to mogli względności arcybiskupa i jego pietyzmowi dla przeszłości, zarazem jednak może w znacznej mierze także poparciu zacnego prałata i przyjaciela arcybiskupiego, archidyakona lwowskiego Szczepana Mikulskiego, który był obecny na całej rozprawie, a troszczył się zawsze o położenie księży młodszych.

Jedni tylko Dominikanie i Paulini mogli czuć żal, że pracują, a kto inny bierze dziesięciny i część dochodów niestałych. Ale nie zmuszało ich nic do przyjęcia tych obowiązków; przyjęli je dobrowolnie, a nawet o nie prosili, choć nie było jeszcze wówczas rozporządzeń cesarskich, wrogich zakonom. Może jednak byli dość bogaci, skoro przyjmowali duszpasterstwo za darmo: może liczyli na liczne stypendya mszalne i dochody z praw stuły? W każdym razie godni są szacunku naszego za ochotę okazaną do duszpasterstwa.

Najwięcej cieszył się prawdopodobnie lud, że odtąd mógł zaspokajać wygodnie swoje potrzeby duchowne. Ale i arcybiskup zapewne był zadowolony, że myśl swą przeprowadził, a przeprowadził ją ku zadowoleniu wszystkich.

X. Dr. Szydelski.

Wspomnienia z podróży.

I. Ogólna charakterystyka stosunków w państwie niemieckiem.

Nie bez przyczyny powiedziano o podróżach, że one są rozrywką smutną. Chociaż bowiem dużo ma w sobie uroku zwiedzanie krajów obcych, gdzie coraz to nowe, barwne obrazy przesuwają się przed naszemi oczyma i chociaż można tam poznać wiele rzeczy ciekawych i cennych, to przecież przyjemność tem sprawiona nie jest wolna od domieszki przykrej. Nieraz przychodzi nam na myśl, że tylko tracimy czas i pieniądze, zwiedzając miejsca, gdzie nie mamy co robić, gdzie nikt nas nie oczekuje, gdzie nami się cieszą tylko właściciele hotelów i służba ich, nie troszcząca się po największej części wcale o religię i przykazania moralne. A nadto razi nas i dręczy widok zepsucia i duchowego upadku, które sprowadza ze sobą cywilizacya nowoczesna.

Tego rodzaju myśli nasuwają się szczególnie kapłanom, zwiedzającym północne miasta niemieckie. Dobrobyt materyalny, kultura zewnętrzna czynią tam z każdym rokiem postępy ogromne od lat trzydziestu kilku.

Wojna z r. 1870-1 przyniosła Niemcom plon obfity. Jej zawdzięczają, że są dziś państwem jednolitem i posiadającem potęgę olbrzymią; ona przyczyniła się także w znacznej mierze do rozwoju ich przemysłu i handlu. Już samo wejrzenie zewnętrzne miast niemieckich, a zwłaszcza większych, zmieniło się prawie do niepoznania w ostatnich lat dziesiątkach 19 wieku; na każdym kroku znać ogromny wzrost zamożności, przedsiębiorczości i pewności siebie. Wprawdzie można im wiele azrzucić ze stanowiska estetycznego: brakuje im malowniczości i pięknych budowli miast włoskich; ulice odznaczają się regularnością bezduszną i prozaiczną, — pomniki, na placach publicznych wzniesione, są po największej części ciężkie i brzydkie. Ale tam, gdzie jeszcze przed trzydziestu laty stały domy bardzo niepokaźne (jak np. obok tumu kolońskiego), oglądamy dziś wielkie kamienice ze wspaniałemi wystawami sklepowemi, na których nowe fabryki niemieckie i domy handlowe zalecają swoje towary. Wystarczy też porównać nędzne mieszkanie wajmarskie Schiller'a albo „Gartenhaus« Goethe'go, (który był przecież ministrem i przyjacielem Wielkiego Księcia) z wykwintnemi willami dzisiejszych profesorów uniwersytetów niemieckich, żeby mieć wyobrażenie o wzroście dobrobytu, jakim cieszy się w dobie obecnej państwo niemieckie.

Możnaby mu tego zazdrościć, — ale z drugiej strony wiemy bardzo dobrze, jak niebezpieczny i szkodliwy wpływ wywiera zwykle bogactwo na życie duchowe jednostek i narodów. Ono każe zapominać o Bogu i wieczności, a podsyca pychę, chciwość, żądzę rozkoszy i zbytku rozleniwia, osłabia siłę woli i poczucie obowiązku. To też i w Niemczech demoralizacya czyni postępy ogromne. Pośród klas wyższych szerzy się wyrafinowana rozpusta [1]) a ludzie mniej zamożni, robotnicy patrzą na nią z zazdrością i chociaż także zarabiają coraz więcej, żądają i dla siebie prawa używania w równej mierze dóbr ziemskich. Dlatego też hasła demokracyi socyalnej znajdują grunt podatny wśród klas pracujących, a zwłaszcza wśród protestantów, jakkolwiek ludzie ci mają się bez porównania lepiej niż lud wiejski na ziemiach polskich albo w Irlandyi.

Zarazem jednak mnożą się dziś objawy, z których wolno wnosić, że Niemcy nie potrzebują się obawiać rewolucyi socyalnej i że frazesy »towarzyszy« nie są dla porządku społecznego niebezpieczne. Ostatnie wybory do parlamentu dowiodły, że budzi się w całym kraju silna reakcya przeciwko »partyi«; doznaje ona wszędzie niepowodzeń dotkliwych (por. Gaz. Kośc. Nr. 4 i 5 z r. b.), rozbija się na grupy, z których każda swoją idzie drogą; — robotnicy, łączący się w stowarzyszeniach zawodowych, pojmują coraz lepiej to, co ich towarzysze w Anglii dawno już pojęli, a mianowicie, że ciągłe strajki nie prowadzą do polepszenia ich doli. Pokazuje się też coraz wyraźniej, że socyalizm jest tylko, jak mówi o sobie Mefistofeles w „Fauście" Goethego:

»Ein Teil von jener Kraft,
Die stest das Böse will und stets das Gute schafft«.

Chce on burzyć i niszczyć, a w rzeczywistości odgrywa rolę bodźca, pobudzającego rządy i parlamenty do reform społecznych, do tworzenia ustaw, opiekujących się robotnikiem, do usuwania nadużyć i wyzysku, do stopniowego ograniczania potęgi wielkiego kapitału. Zbliża się czas, w którym kapitał próżniaczy, nie używany do przedsiębiorstw pożytecznych dla klasy pracującej, będzie przynosił procent tak mały, że właściciele będą zniewoleni do oddania go na usługi „pracy", na budowę

[1]) Czego dowiódł także w ostatnich dniach proces Harden-Moltke.

domów, na potrzeby przemysłu i rolnictwa, a wtenczas będą widzieli w nim wszyscy narzędzie, którego potrzebuje praca i zrozumieją, że walka z nim jest niedorzecznością.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że socyalizm niemiecki zawdzięcza w znacznej mierze dotychczasowe swoje powodzenie stosunkom, panującym obecnie w Prusiech a zwłaszcza junkrom, którzy tam mają stanowisko uprzywilejowane i cieszą się protekcyą sfer najwyższych ze szkodą dla dobra publicznego. Nie zrozumiano tam jeszcze, że wszyscy obywatele mają prawo do traktowania równego, że wszystkim należy się sprawiedliwość i że rząd nie powinien przy obsadzaniu najważniejszych stanowisk kierować się względami na urodzenie i koligacye kandydatów. A tymczasem tak dzieje się aż nadto często a szczególnie w dyplomacyi, (którą kieruje sam cesarz). Ambasady powierza się ludziom, nie posiadającym do tego żadnej kwalifikacyi, najchętniej oficerom wyższych stopni i pochodzenia szlacheckiego, którzy często najprostszych nie rozumieją rzeczy i narażają swój kraj na najprzykrzejsze niespodzianki, jaką np. było niedawno dla Niemiec zbliżenie się Włoch do Francyi i Hiszpanii do Anglii. Cała wogóle polityka zewnętrzna państwa niemieckiego jest, jak mniema wielu najrozumniejszych jego obywateli, bardzo niefortunnie prowadzona i może doprowadzić do wyników fatalnych. Ma ono jeszcze tylko jednego właściwie sprzymierzeńca t. j. Austryę (bo na Włochy liczyć nie może), która jednak — jak mamy nadzieję — przestanie także niezadługo popierać mocarstwo, depcące tak brutalnie prawa Boskie i ludzkie.

Że wielka część Prusaków samych zdaje sobie sprawę z błędów panującego dziś tam systemu, na to nie brak dowodów w literaturze i prasie niemieckiej, która bywa bardzo śmiałą w swych sądach i nieraz poddaje krytyce ujemnej postępowanie samego Wilhelma II, narażając się na ciężkie kary za »obrazę majestatu«. Tak np. wpadł mi przypadkowo w ręce, kiedy byłem w Berlinie w sierpniu b. r., Nr. 33 tamtejszego tygodnika „Die Tribune", który ogłosił cały szereg »listów otwartych do cesarza«, pisanych w takim tonie, w jakim u nas nikomu prokuratorzy nie pozwolą się odzywać (w Niemczech nie ma konfiskaty prewencyjnej). Redaktor (Karol Schneidt) poucza Wilhelma, czem ma się zajmować, jak rządzić, co czytać (nie podoba mu się, że cesarz czyta podobno pilnie Pismo św.!), zarzuca mu, że nie dba o dobro swoich poddanych itd.

Z innego znów stanowiska krytykuje rządy Wilhelma II, członek stronnictwa junkrów hr. Reventlow w broszurze (wydanej w r. 1906) p. n. »Kaiser Wilhelm und die Byzantiner«. Według niego dzieje się coraz gorzej w państwie niemieckiem, wszystko „wikła się i rozłazi" dlatego, że cesarz jest człowiekiem próżnym, chce sam kierować wszystkiem, począwszy od polityki i wojskowości, aż do tras kolejowych i opery berlińskiej. Otoczenie zaś jego składa się z pochlebców, którzy umieją mu tylko przytakiwać i unosić się nad jego wszechstronnem uzdolnieniem. Do tych „bizantyńców" zalicza autor także X. Kardynała Koppa i innych dostojników Kościoła, których Wilhelm uczynił swymi przyjaciółmi.

Jeszcze dosadniej i ostrzej napisana jest broszura p. t. „Unser Kaiser und sein Volk, deutsche Sorgen, von einem Schwarzseher" (Leipzig, 1906, bezimiennego autora). Dużo tam rzeczy ciekawych i uwag bardzo trafnych. Wysuwając się ciągle naprzód i mieszając się w rzeczy nie swoje, popełnia Wilhelm, według autora, mnóstwo błędów, uwłaczających powadze jego monarchii. Chciałby pozyskać dla celów polityki swojej i Rosyę i Amerykę i Francuzów i Marokańczyków, a skutek jest taki, że Niemcom grozi zupełne odosobnienie. Najwyższe stanowiska w armii powierza dworakom bez talentu i zasług i wogóle czyni niejedno, co może tylko osłabić potęgę militarną jego państwa. Jako mecenas sztuki proteguje miernoty a odmawia poparcia artystom samodzielnym, idącym za głosem własnego natchnienia i t. d.

Może nie wszystkie te zarzuty są całkiem słuszne a zwłaszcza nie możemy nic powiedzieć o tych, które odnoszą się do spraw wojskowych i do wyboru urzędników. Ale w wielu wypadkach jest dla nas rzeczą oczywistą, że Wilhelm II. działa bez należytej rozwagi i konsekwencyi i wywołuje efekt przeciwny zamierzonemu, kiedy np. obdarza orderami nieudolnych wodzów rosyjskich (Stoessla i Kuropatkina) albo księcia Monaco, kiedy zapewnia poparcie swoje Marokańczykom, nie licząc się z tem, czy potrafi spełnić swoje obietnice itd. (nie mówimy już nic o ciężkich krzywdach, jakie wyrządza braciom naszym Wielkopolanom).

Najwięcej jednak wpadają w oczy miłośnikom sztuki rażące pomyłki, które popełnia raz po raz ten wielki jej mecenas. Wszak on jest twórcą osławionej »Siegesallee« w Berlinie, o której słusznie powiedział niedawno w parlamencie jeden z posłów, że ona ze sztuką prawdziwą „nic nie ma wspólnego".

Począwszy od Albrechta Niedźwiedzia aż do Wilhelma I, stoją tu po jednej i drugiej stronie alei wszyscy margrabiowie brandenburscy i królowie pruscy, w dwóch długich szeregach a każdy spogląda groźnie i wyzywająco, każdy pozuje na bohatera, z miną mniej lub więcej brutalną i niesympatyczną. Wszystkie te posągi (których twórcami są: Begas, Broemel, Brütt, Calandrelli i t. d.(wyrzeźbione są według jednego szablonu; daremnie byś w nich szukał wyobraźni twórczej, oryginalności genialnej. Każdy ma obok siebie po dwa popiersia, wyobrażające najwybitniejszych mężów jego czasu (są tam i biskupi, bo cesarz nie chce ignorować zasług duchowieństwa, a zwłaszcza dostojników Kościoła wiernych monarchom pruskim); — każdy jest otoczony w półkolu balustradą kamienną, na której obu końcach stoją orły pruskie. W tym zaś roku ustawiono przed zamkiem królewskim pięć posągów spiżowych (dzieła Brütt'a, Schott'a i innych): są to książęta z domu orańsko-nassauskiego, którzy widokiem swoim budzą u miłośników sztuki tylko ubolewanie, że tyle grosza wydaje się na pomniki tak nędzne. Najśmieszniej wygląda Wilhelm I. orański w pończochach i całym stroju ówczesnym, który nadaje się najmniej dla postaci, odlanych ze spiżu. Napis, zamieszczony na piedestale, ogłasza światu, że ten obłudnik, który, dążąc do rewolucyi przeciw Hiszpanii, popierał Kalwinów a jednocześnie oskarżał przed Filipem II.

kardynała Granvellę o zbytnią pobłażliwość wobec heretyków, — że człowiek ten »umarł za swoją wiarę ewangelicką !« (C. d. n.).

Z egzegezy biblijnej.

Ślub Jeftego.

Nie jest to wprawdzie sprawa aktualna, ale sądzę, że nie będzie rzeczą całkiem niepożyteczną, jeżeli na nowo poruszę kwestyę, czy Jefte ofiarował rzeczywiście swą córkę na „całopalenie"?. Kwestyę tę przypomniały mi kazania śp. X. Andersza (o których pisałem w Nrze 43 Gaz. Kośc. z r. b). Czytamy tam bowiem na str. 295 słowa, zapewniające słuchaczy, że Jefte swą córkę zabił na ofiarę Bogu. Czy jednak można tak twierdzić stanowczo wobec zarzutów, jakie podnoszą niektórzy nowsi komentatorzy przeciwko temu tłumaczeniu słów Pisma św.? Prawda, że te słowa zdają się wypowiadać fakt ten dosyć wyraźnie i że Ojcowie św. uważali go za pewny; myślę jednak, że w tym wypadku można, nie narażając się na zarzut zuchwałości, odstąpić od zdania Ojców; nie chodzi tu bowiem o żadną prawdę wiary ani o żaden „fakt dogmatyczny"; orzeczenia zaś soborów: trydenckiego (sess. 4) i watykańskiego (sess. 3. c. 2), zabraniające interpretacyi Pisma św. „contra unanimem sensum patrum", odnoszą się tylko do „spraw wiary i obyczajów".

Otóż nie bez racyi uważają niektórzy za rzecz nieprawdopodobną, żeby Jefte miał rzeczywiście córkę swoją spalić. Wiemy bowiem, że prawo Mojżeszowe zakazywało Izraelitom jak najsurowiej składania ofiar ludzkich (V., 12, 30-31), a trudno przypuścić, że Jefte nie znał tego prawa albo że mu nie był posłusznym. Większość egzegetów sądzi, że Pismo św. mówi wyraźnie o »ofierze całopalnej«: por. Allioli'ego, wyd. 10-e (Regensburg, Rom u. New-York I. str. 586). Także X. Dr. Bartoszewski pisze w swoim komentarzu, wydanym w jęz. ruskim (r. 1901 tom II. str. 220 do w. 39 Rozdz. XI. księgi Sędziów): »Et fecit ei sicut voverat: t. j. przyniósł ją Bogu w ofiarę całopalenia« a do w. 35 („którą ujrzawszy, rozdarł szaty swe i rzekł: Ach mnie córko moja, oszukałaś mię i samaś oszukana jest, bom otworzył usta moje do Pana a inaczej uczynić nie będę mógł"): »Ślubu już uczynionego nie będę mógł odwołać, to też muszę ciebie jako pierwszą, wychodzącą na moje spotkanie, przynieść Bogu na całopalenie«. Z tego widzimy, że Jefte nie zamierzał ofiarować Bogu tylko zwierzęcia, jak niektórzy twierdzą, lecz i człowieka, a nawet córkę, gdyby pierwsza zjawiła się przy jego powrocie.

Inne jednak jest zdanie Brentana, Deresera (p. »Die heil. Schrift des alten Testaments herausgegeben von Brentano — fortgesetzt von Dr. Dereser. 2-te Aufl. Frankfurt a. M. 1827. Zweiten Theils erster Band str. 202 i 204) i Kaulen'a (p. Wetzer und Welte's Kirchenlexikon 2-te Aufl. 6 ter Bd. Freiburg i. B. 1889 ad vocem: Jephte). Według nich tłumaczy Wulgata błędnie słowa Jeftego (Jud. XI, 31): »quicunque primus fuerit egressus de foribus domus meae, mihique occurrerit revertenti..., eum holocaustum offeram Domino«. Dereser tłumaczy: »So soll, wer mir... entgegenkommt... Jehoven gehören und ich will ihm ein Brandopfer bringen«, — odnosząc sufix w „haalithihu" do poprzedzającego bezpośrednio: „laihova", a nie do dalszego: »haijotze«; t. zn. „ktokolwiek wyjdzie mi pierwszy na spotkanie, tego oddam Jehowie na własność a nadto złożę Mu ofiarę całopalną", tj. ofiaruję jakieś bydlę. Kaulen zaś zwraca uwagę na to, że mówiąc o ofierze całopalnej, nie musiał bynajmniej Jefte myśleć o rzeczywistem zabiciu i spaleniu tego stworzenia, do którego się odnoszą jego słowa. Wiedział on bowiem, że wolno było zabijać na ofiarę tylko »samca bez makuły« (Lev. I, 3). Myślą więc jego było prawdopodobnie, że odda Bogu na służbę (do Silo) niewolnika, który go pierwszy powita; nie przypuszczał zaś Jefte, że córka jego wyjdzie mu na spotkanie, zamiast oczekiwać go w domu. Skoro więc ją ujrzał, zdjął go żal wielki, że jedyne swoje dziecko, córkę dorastającą, będzie musiał oddać na służbę do świątyni i skazać ją tem samem na dozgonne dziewictwo i na wyrzeczenie się potomstwa. Tak też się tłumaczy, że ona nie wspomina o śmierci przedwczesnej, skoro pojęła, o co chodzi, tylko o swojem dziewictwie: »Puść mię, abym przez dwa miesiące obchodziła góry a opłakała dziewictwo moje z towarzyszkami moimi«.

Nie trudno to wyjaśnić psychologicznie, że nie chciała natychmiast udać się do Silo i zamknąć się w świątyni na całe życie, ale pragnęła użyć jeszcze przez dwa miesiące swobody w ukochanych górach i tam z przyjaciółkami opłakać smutną swą dolę, iż musi wyrzec się na zawsze małżeństwa (może nawet już komuś oddała swe serce) i że będzie wyłączoną z szeregu niewiast, których potomkiem miał być obiecany Zbawiciel. Skoro potem wróciła do domu, wykonał Jefte to, do czego się wobec Boga zobowiązał, tj. jak czytamy w tekście oryginalnym: »spełnił na niej swój ślub i ona nie uznała męża«; — to właśnie, że „nie uznała męża", to sprawił ślub jej ojca.

Inaczej pojmują te słowa (przełożone przez Wulgatę: „quae ignorabat virum") komentatorzy dawniejsi a za nimi większa część nowszych. Przytoczony już X. Dr. Bartoszewski pisze: „Słowa zaś: quae ign. vir. dodane są dlatego, aby podać przyczynę zwyczaju, że córki izraelskie opłakiwały dziewictwo córki Jeftego, które to opłakiwanie ona sama zaczęła (w. 38), a potem, abyśmy tem lepiej poznali całą wagą ofiary ojca i córki, a to, że on wraz z córką wyrzekł się wszelkiej nadziei potomstwa i że ona, chociaż była pozbawioną czci macierzyństwa, chętnie poddała się śmierci na podziękowanie Bogu za udzielone Izraelitom zwycięstwo (Hummelauer)". Sądzę jednak, że słusznie nie chcą temu wierzyć pisarze wyżej wspomnieni: jeżeli bowiem Jefte dopuścił się rzeczywiście czynu tak niesłychanego w dziejach Izraela wbrew prawu Mojżeszowemu, musi wydawać się rzeczą bardzo dziwną, że księgi święte nie zawierają żadnej dla niego nagany, ale przeciwnie św. Paweł (Żyd. XI. 32-33) zalicza go do mężów, którzy »czynili sprawiedliwość«.

X. P.

Kronika Kościelna.

Rozlam w naszem Centrum. Przesunięcie wpływów w Kole. Cui bono?

Stało się, cośmy dawno już przewidywali: Centrum w łonie Koła polskiego, z takim aplausem szerokich sfer katolickich stworzone, rozbite i już chyba w tej sympatycznej dla nas formie, do życia nie wróci. Rozmaite tego rozłamu były zapewne przyczyny, ale jedna jest dla wszystkich widoczną. To brak ludzi dość bezinteresownych i zdolnych do urzeczywistnienia tego pięknego programu [1]). Jest to główna nasza choroba, z którejśmy się niestety, mimo najstraszniejszych klęsk i zawodów, jeszcze nie wyleczyli. Smutne to nad wyraz ale prawdziwe.

Rozłam ten tem fatalniejszym się staje, iż przychodzi w najniekorzystniejszą porę. Mamy na myśli fakt fuzyi demokratycznych elementów rozmaitej obserwancyi, fakt, który umożliwia demokratom w Kole polskiem objęcie rządów wspuściźnie po konserwatystach. Nie chcielibyśmy, by nas źle zrozumiano. Nigdyśmy rządami konserwatywnymi zachwyceni nie byli. Cały rejestr grzechów i to ciężkich wytoczyć byśmy mogli, które bilans rządów konserwatywnych obciążają tak pod względem narodowym, jak i ściśle katolickim. Dobra wola, o którejśmy nigdy nie wątpili, jak i częściowe sukcesy nie mogą szali na ich korzyść przeważyć. Przejście więc rządów w Kole w inne ręce było konieczną tych błędów konsekwencyą, z czego my z naszego stanowiska smucić się nie mamy powodu. Demokratyzm dla nas straszakiem nie jest. Obawiamy się tylko stanowiska wielu zjednoczonych demokratów pod względem religijnym bardzo niewyraźnego. To też istnienie stronnictwa szczerze chrześcijańskiego a demokratycznego, jakiem było Centrum, byłoby w obecnej konstelacyi Koła nader pożyteczne. Stało się inaczej, a powiedzmy szczerze, stało się niedobrze.

Zabór rosyjski. Prasa wobec nowego gwałtu. Kto winien?

Pozbycie się w krótkiej drodze niewygodnego dla rządu ks. biskupa Roppa, wywołało w całej prasie europejskiej silne echo. Akt ten nowego gwałtu na osobie arcylojalnego ale wielce gorliwego pasterza spotyka się z ogólnem potępieniem. Gazety rosyjskie, niemieckie, francuskie i włoskie wszelkich prawie odcieni przepełnione są szczegółami o tej sprawie. Szczególnie prasa katolicka we Włoszech nader skrzętnie notuje najmniejsze nawet szczegóły i z oburzeniem odpiera zarzut, uczyniony Stolicy św., jakoby to usunięcie miało bezpośrednią czy też pośrednią aprobatę Ojca św. Oficyalny organ Stolicy św. „Osservatore Romano“ wręcz temu przeczy. Wezwaniu rządu, aby kapituła wileńska wybrała zarządcę dyecezyi, ta wręcz odmówiła, oświadczając, iż bez zezwolenia Rzymu tego uczynić nie może.

Ze szczegółów, ogłoszonych w dziennikach, z rozmów z samym wygnanym pasterzem, wynikałoby, iż przyczyna jedyna leży w samej wybitnej a tak czynnej indywidualności ks. Roppa. Denuncyacya ludzi prawdziwie rosyjskich i memoryał pewnych ultrasów litewskich, były niezawodnie na rękę rządowi, ale nie samą przyczyną gwałtu. Słyszeliśmy z ust bardzo wybitnej osobistości także przypuszczenie, że w tej sprawie umaczał palce i rząd pruski, a właściwie cesarz Wilhelm, w tym wypadku jako patron pewnych baronów kurlandzkich, mających ansę do ks. Roppa. Fakt, iż Wilhelm II. jest w ciągłej osobistej korespondencyi z Mikołajem i daje mu „przyjacielskie“ rady, a dalej fakt, iż ta sama wspomniana osobistość przed pół rokiem otrzymała w tym sensie ostrzeżenie, czyni to przypuszczenie prawdopodobnem.

Zabór pruski. Możliwość dalszych układów z centrum śląskiem. Nuncyusz Frühwirt

Okazuje się, iż wiadomość o zupełnem rozbiciu układów między naszymi a Centrum na Śląsku była przedwczesna. Możliwość takich układów nie jest jeszcze wykluczona, acz przyznać trzeba, iż sfery, do kard. Roppa zbliżone, czynią wszystko, by do porozumienia nie dopuścić. Wbrew podjudzaniom ks. Rasseka i jemu podobnych, rozsądniejsze żywioły Centrum nawołują do zgody, sprawie katolickiej tak pożytecznej. Miejmy nadzieję, że zwycięży rozsądek i sumienie katolickie nad zaślepieniem pewnych kół hakatyzmem zarażonych. Nowo mianowany Nuncyusz Früwirt występuje na życzenie Ojca św. z zakonu Dominikanów. W tych dniach będzie wyświęcony na arcybiskupa Edessy i niebawem wybierze się do Monachium, swej nowej siedziby. Jak już pisaliśmy, Niemcy katolicy cieszą się z tej nominacyi niezmiernie, acz nie brak podjudzających głosów prasy liberalnej, która z przynależności Nuncyusza do zakonu Dominikanów wysnuwa najfantastyczniejsze wnioski i już widzi wskrzeszoną w Niemczech średniowieczną inkwizycyę. Ma to być straszakiem dla katolików liberalnych, których w Niemczech nie brak.

Francya. Kalumnia nieodwołana.

Proces, przygotowujący się we Francyi w sprawie masowej kradzieży naczyń kościelnych przez patentowanych masonów, wywołał najrozmaitsze przypuszczenia w prasie, między innemi i to, iż pomocnymi w tych operacyach zbrodniczych byli i niektórzy proboszczowie. Pokazało się jednak wnet, że w całej tej ohydnej historyi żaden kapłan udziału nie miał. Uczciwsza prasa to wnet zaznaczyła i w ten sposób odwołała krzywdzące kler francuski posądzenia. Nie uczyniły tego tylko gazety socyalistyczne a z niemi i nasze „Głosy“ i „Naprzody“. Dla nich bo to wielce niewygodne.

Włochy. Heroiczne zachowanie się kleru wobec klęsk elementarnych w Kalabrii. Kardynał Portanova Abstynencya wyborców katolickich przy wyborze rady miejskiej w Rzymie. Ekskomunika autorów odpowiedzi na ostatnią encyklikę papieską.

Włochy nawiedzone w ostatnich czasach strasznemi klęskami elementarnemi. Trzęsienie ziemi w Kalabrii, przy którem nie brakło wielu ofiar ludzkich, wylewy rzek we Włoszech północnych dały się mocno we znaki zjednoczonemu królestwu. Przy tej sposobności okazało się, po raz nie wiemy już który, kto jest naturalnym nieszczęśliwego ludu opiekunem i dobrodziejem. Pomoc, udzielana nieszczęśliwym przez kler była godna podziwienia. Przyznają to wszystkie dzienniki włoskie, z wyjątkiem oczywista socyalistycznych, których zwolennicy jakoś w tym wypadku o swej tkliwej dla ludu miłości zapomnieli. Z wywiadu z radykałem inżynierem Ferrarim ogłoszonego w „In Attesa“ dowiadujemy się o wielu wspaniałych a wzruszających scenach heroizmu przez kler okazanego. Sam kardynał, zgrzybiały Portanova, nie bacząc na swój wiek ani niebezpieczeństwo zjawiał się wszędzie, gdzie największe groziły klęski, pocieszając, wspomagając, wraz z ludem się modląc. Naoczni świadkowie nie mogą się dość nachwalić poświęcenia tego sędziwego purpurata.

Przy nadchodzących wyborach do rady gminnej w Rzymie katolicy świecić będą nieobecnością. Na to postanowienie złożyło się dużo powodów; jeden z najważniejszych to połączenie się stronnictwa liberałów umiarkowanych z radykałami, co obok braku jedności w łonie samych katolików rzymskich, zaleca teraźniejszą abstynencyę. Rada więc miejska składać się będzie przeważnie z żywiołów przewrotowych, samemu rządowi nader niemiłych, których gospodarka niebawem stanie się niemożliwą.

Z gazet codziennych wiadomo, iż moderniści włoscy przygotowali odpowiedź na ostatnią encyklikę Ojca św. ich teorye potępiającą. Szczotkowe odbicie tej odpowiedzi, przysłane Sekretarzowi Stanu kard. Merry del Val, spotkało się z ostrem potępieniem i ekskomuniką, rzuconą

[1]) O tej sprawie podamy wkrótce artykuł osobny. Przyp. red.

na bezimiennych autorów tej odpowiedzi. Środowiskiem modernizmu włoskiego jest Medyolan, gdzie też nadal wychodzi tegoż oficyalny organ „Il Rinnovameto". Jeżli mamy wierzyć głosom poważnych dsienników włoskich, autorami repliki są przeważnie czy też wyłącznie księża. Tem ci gorzej dla tych nieszczęśliwych a zaślepionych.

Belgia. Uzupełniające wybory do Rad gminnych. W ostatnich dniach odbywały się uzupełniające wybory do rad gminnych w Belgii, wybory, mające być próbą siły dwóch walczących ze sobą o rządy kraju stronnictw. I w tych wyborach katolicy odnieśli świetne zwycięstwo. Sądząc po tym wyniku, i zbliżające się wybory do parlamentu zapewnią katolikom i nadal przeważającą większość, pomimo ubolewania godnych rozterek w łonie samego katolicyzmu belgijskiego, w którym konserwatyzm nie daje za wygraną, acz zdaniem znających stosunki jego przewaga znikła bezpowrotnie. *Ks. J.*

Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincyi i archidyec. lwow. ob. łac.

(Ciąg dalszy).

IV. Synod dyecezyalny lwowski, odprawiony przez arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego 1765 roku [1]).

»Sierakowski, pierwej biskup przemyski, a później Arcybiskup lwowski († 1780), fanatyk niebezpieczny, człek popędliwy nawet w czasie swych duchownych obrządków; Jezuici nim rządzili, niesławny niczem, tylko swą korespondencyą o upiorach z Benedyktem czternastym, które dosyć mocnem są przekonaniem, jak ten człowiek mało miał światła a jak go wiele miał Benedykt XIV. Wszelako obyczaje jego nienaganne w niczem prócz popędliwości, w której atoli zaraz się spostrzegał« [2]).

Nie będziemy się zastanawiali, czy i o ile słuszny ten sąd współczesnego Sierakowskiemu — Kołłątaja, bądź co bądź bezprzecznie jednego z najtęższych ludzi swego czasu i bystrego obserwatora. W każdym razie musimy zaznaczyć, że przemilczał on jeden bardzo znamienny rys charakteru naszego Arcybiskupa, jego mianowicie niespożytą pracowitość i gorliwość około podniesienia dyecezyi kolejno zwierzanych jego pieczy. Świadczą o tem niezbicie akty z odbytych wizytacyi kanonicznych po dyecezyach kamienieckiej, przemyskiej, a wreszcie i lwowskiej, świadczą listy i odezwy pasterskie, świadczy niemniej i synod dyecezyi lwowskiej d o t y c h c z a s o s t a t n i. Dekrety tegoż bardziej znane niż poprzednich: liczne z nich wyjątki mieszczą się w zbiorze poznańskim ustaw synodalnych polskich, wydanym przeważnie staraniem ks. Zenona Chodyńskiego i biskupa Likowskiego z rękopisu Krzysztofa Żórawskiego. Lwowskie wydanie urzędowe z 1765 roku konstytucyi tego synodu to piękny i staranny druk in folio, opatrzony na dolnym marginesie w przypiski, podające źródła prawne poszczególnych statutów.

Wkrótce po objęciu rządów archidyecezyi zaczął Sierakowski przemyśliwać nad odprawieniem synodu dyecezyalnego tem bardziej, że od czasu ostatniego tyle już czasu upłynęło, iż: »hominum excedat memoriam« [1]). Jakoż 20. maja 1764 roku wydał z Obroszyna okólnik, zapowiadający synod dyecezyalny i wzywający kler do wzięcia udziału w jego posiedzeniach i naradach, które miały się rozpocząć dnia 6. sierpnia tegoż roku 1764.

Termin ten jednakowoż wydał się duchowieństwu niebardzo stosowny i dogodny. Był to czas bezkrólewia po śmierci Augusta III., kraj cały zawichrzony walką stronnictw, obawiali się więc księża i słusznie porzucać w takich warunkach swe posterunki, chociażby na czas krótki, bo podążyć do Lwowa.

Zaczęto przeto robić arcybiskupowi przedstawienia, wskutek których wyszło z Obroszyna nowe pismo z datą 20. lipca 1764 roku, odraczające synod na czas sposobniejszy.

W parę miesięcy po wyborze Stanisława Augusta, kiedy stosunki jako tako się ułożyły, powrócił arcybiskup do ulubionej swej myśli. Dnia 11. marca 1765 roku wydał z Obroszyna nowe orędzie, zapowiadające synod na dzień 20. maja tegoż roku. Odbyć się on miał w kościele archikatedralnym.

W drugiej połowie maja 1765 roku widzimy arcybiskupa we Lwowie, zajętego układaniem porządku zewnętrznego dla synodu. Dnia 17. maja wydaje szczegółowe pod tym względem przepisy.

I tak stanowi, że w dniu oznaczonym, 20. maja [2]) mają wszyscy wezwani na synod zebrać się w pałacu arcybiskupim o godzinie 6. rano i tam przywdziać ubiory przepisane do chóru. Arcybiskupowi asystują dwaj prałaci w kapach czerwonych, jakoteż dwaj kanonicy wraz z dyakonem i subdyakonem w dalmatykach takiejże barwy. Arcybiskup przywdziewa też pontyfikalne szaty. Kiedy zbiorą się wszyscy, uklękną przed ołtarzem, a śpiewacy odśpiewają antyfonę: »Deus, qui glorificatur in consilio sanctorum, magnus et terribilis super omnes, qui in circuitu eius sunt« (z Psalmu 80). Następnie rozpoczną psalm 110: »Confitebor Tibi Domine in toto corde meo, in consilio justorum et congregatione«. Wtedy wszyscy powstaną i ruszą do katedry w uroczystej procesyi, w czasie której cały kler śpiewać będzie psalmy: »Cum invocarem exaudivit me Deus etc.« (Ps. 4), »In te Domine speravi, non confundar« (Ps. 30), »Qui habitat in adiutorio Altissimi (Ps. 90) i »Laudate Dominum de coelis« (Ps. 148).

Dokończenie nastąpi.

---

[1]) Synodus dioecesana leopoliensis sub celsissimo ac reverendissimo domino domino Venceslao Hieronymo de Bogusławice Sierakowski, Dei et Apostolicae Sedis gratia Archiepiscopo metropolitano leopoliensi anno Domini 1765. Diebus. XX. XXI. et XXII. Maji. in Ecclesia metropolitana leopoliensi celebrata.

Leopoli Typis S. R. M. Academicis anno Domini 1765 (folio $38^1/_2$ arkusza).

[2]) X. Hugona Kołłątaja Pamiętnik o stanie Duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII. wieku.

Wydał z rękopisu J. K. Żupański. Poznań. W księgarni wydawcy. 1840.

[1]) Okólnik zwołujący synod z 20. maja 1764 roku.

[2]) Był to poniedziałek post Dominicam infra octavam Ascensionis Domini.

Ogłoszenie.

Stowarzyszenie św. Rafała, którego mężem zaufania jest Dr. Maksymilian Thullie (Lwów ul. Dąbrowskiego l. 9) a sekretarzem komitetu dyecezyalnego X. dr. Ratuszny, katecheta gimnazyalny we Lwowie, prosi nas o ogłoszenie następujących komunikatów.

Posyłki pieniężne do Ameryki Północnej. C. k. konsulat generalny w Nowym Yorku zwraca na to uwagę, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej adresaci nie dostają oryginalnych przekazów pieniężnych i że urząd pocztowy nie troszczy się o jakiekolwiek uwagi zamieszczone na przekazie, dotyczące sposobu użycia pieniędzy przesłanych. Wskutek tego przychodzą nieraz do konsulatów przesyłki pieniężne, o których nie można wiedzieć, na co mają być użyte. Powyższy konsulat generalny zaleca więc, aby wysyłać mniejsze kwoty do c. k. konsulatów w Stanach Zjednoczonych w markach listowych austryackich, większe zaś kwoty za pomocą przekazów bankowych (czeki banków tutejszych do banków w Stanach Zjednoczonych), jedne i drugie włożone w zamknięte listy polecone, w których należy podać cel posyłki. *Wychodźtwo do San Paolo w Brazylii.* Wychodźtwa niezasobnych włościan do stanu San Paolo w Brazylii należy zawsze jeszcze odradzać. Wprawdzie stosunki co do zapewnienia zapłaty za pracę polepszyły się, jednak przeważnej części naszych włościan nie odpowiada rodzaj pracy i nie mogą też nic z zarobków swoich zaoszczędzić. Środki żywności są w stosunku do płacy drogie, a choroby, spowodowane przez klimat tamtejszy i inne czynniki, sprawiają, że wychodźcy już zaraz z początku tracą odwagę i wytrwałość. Położenie ich nie jest w żadnym wypadku lepsze jak w ojczyźnie. Tylko wyjątkowo i to przy pewnej zdolności dostosowania się do kraju, mowy i ludzi tamtejszych może się udać rodzinom z kilku dziećmi dorastającemi przy wielkiej pilności i wytrwałości po latach coś zaoszczędzić. Inaczej ma się rzecz z włościanami, którzy posiadają oprócz zdrowia i rodziny zdolnej do pracy jeszcze skromny kapitał, najmniej tysiąc koron (po przybyciu do Ameryki). Mogą oni kupić od rządu albo od osób prywatnych każdego czasu ziemię dobrze położoną pod przystępnymi warunkami i z czasem dojść do miernego dobrobytu. Nowe prawo rządowe kolonizacyjne użycza im ważnych udogodnień a ponieważ grunta leżą przeważnie blizko kolei, jest zawsze możliwość spieniężenia produktów.

Ponieważ jednak w sąsiednim stanie Parana stosunki są podobne, a znajduje się tam wiele kolonii polskich, więc ze względów narodowych należałoby raczej wychodźców tam posyłać.

Kurs społeczny w Poznaniu.

Kurs społeczny w Poznaniu odbędzie się w dniach od 25. do 28. listopada r. b. wedle następującego programu:

Poniedziałek 25. listopada. O godz. 8 wieczorem: Zagajenie przez Najprz. X. Biskupa Likowskiego. Wybór przewodniczących. — Referat: *Praca społeczna częścią duszpasterstwa.* Ref. X. prof. Dr. Trzciński.

Wtorek 26. listopada. O godz. 9½: *Obecny stan rzeczy w dziedzinie reform społecznych.* — Ref. X. prał. Stychel.

O godz. 11: *Zjazd XX. Patronów katolickich towarzystw robotników polskich.*

O godz. 3½: *Nasze organizacye i podział pracy między niemi.* — Ref. X. prał. Wawrzyniak.

O godz. 5: *Znaczenie domów parafialnych w pracy duszpasterskiej i społecznej — sposoby ich budowania.* — Ref. X. prał. Laubitz.

Środa 27. listopada. O godz. 9½: *Znaczenie stanu robotniczego dla Kościoła i społeczeństwa.* Ref. X. Dr. Zimmermann.

O godz. 11: *Nasze organizacye robotnicze.* — Ref. X. St. Adamski.

O godz. 3½: *Formy parlamentarne w życiu towarzystw.* — Ref. X. prob. Mayer.

O godz. 5: *Organizacye kobiet pracujących.* — Ref. X. pen. Czechowski.

Czwartek 28. listopada. O godz. 9½: *Jak łączyć pracę duszpasterską i społeczną ze zwalczaniem alkoholizmu.* — Ref. X. prob. Niesiołowski.

O godz. 11: Odpowiedzi referentów na zapytania.

O godz. 1: Zamknięcie kursu przez Najprzew. X. Biskupa Likowskiego.

Warunki: Dostęp na salę wykładową dozwolony tylko za okazaniem karty legitymacyjnej, którą zgłaszający się otrzymuje **za nadesłaniem wpisowego w wysokości 5 marek.**

Uprasza się o **spieszne** zgłoszenia pod adresem: **Robotnik — Poznań-Posen O.** *ponieważ od liczby zgłoszeń zależy wybór sali do zebrań.*

Wstępne na poszczególne wykłady 1 markę.

Uwagi. Jak z treści i układu tematów wynika, przeznaczono ten kurs przedewszystkiem **dla duchowieństwa, nie wykluczając** przytem wszakże **uczestników świeckich.**

Dyskusyi po wykładach nie będzie. Natomiast uprasza się słuchaczy, pragnących uzupełnień lub wyjaśnień, aby zechcieli podawać piśmienne zapytania, na które referenci bądź prywatnie, bądź też wobec wszystkich uczestników kursu odpowiadać będą.

We wtorek rozpocznie się o godzinie 11 **Zjazd XX. Patronów towarzystw robotniczych.** Ze względu na ważność tego Zjazdu, który ułatwi zaznajomienie się z tą organizacyą, oraz na doniosłość referatów i spraw, które Zjazd ten omawiać będzie, zaprasza się nań Wnych Konfratrów, uczestniczących w kursie, jako gości, nadmieniając, iż gościom ani głosu zabierać, ani głosować nie wolno.

Komisya, urządzająca kurs, zamówi i wskaże o ile możności **mieszkania** w hotelach lub pensyonatach dla tych uczestników, którzy się zgłoszą **przed 20. listopada.**

Listy i zapytania należy przesyłać pod adresem: **Robotnik — Poznań-Posen O.**

Poznań, dnia 25. października 1907.

X. A. Stychel. *X. St. Adamski.*

* * *

IX. Zjazd XX. Patronów i Wicepatronów Związku katolickich towarzystw Robotników polskich odbędzie się **we wtorek,** 26 listopada r. b. w Poznaniu podczas kursu społecznego. Obrady rozpoczną się o godzinie 11. **Porządek obrad:**

1. *Zagajenie Zjazdu i sprawdzenie obecnych XX. Patronów i Wicepatronów — przyjęcie protokołu z ostatniego Zjazdu.*
2. *Sprawozdanie z czynności Związku i Komitetu dyecezyalnego — omówienie biura stręczeń — biur obrony prawnej.* X. A. Stychel.
3. *Mężowie zaufania i posiedzenia zarządowe.* X. Dettloff.
4. *Krytyczne uwagi o pracy i działalności Związku.* X. St. Adamski.
5. *Zmiany w ustroju związkowym wskutek przyjęcia nowej ustawy związkowej.* X. patron Wawrzyniak.
6. *Wybory do Zarządu głównego w myśl §§. 9, 10 i 11 ustaw związkowych.*
7. *Zamknięcie.*

Komitet dyecezyalny Związku katolickich towarzystw robotników polskich archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

X. Antoni Stychel, prezes. *X. St. Adamski*, sekr. jener.

W sprawie dyspenzy od postu.

Jeden z Czcig. Współbraci prosi nas o odpowiedź na dwa pytania następujące:

1. Kurenda I. z r. b. Najprz. Konsystorza metrop. lwowskiego, zawierająca dyspenzę od postu, wymienia tylko 4 wigilie jako takie, w których obowiązuje post ścisły (wig. Ziel. Św. św. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowz. N. Panny i Boż. Nar.), w rubryceli zaś zaznaczono jeszcze w przededniu Wsz. Św. i Niepok. Poczęcia N. P. »vig. cum ieiunio stricto«. Czy więc trzeba pościć w te dni czyli też nie?

Odpowiadamy, że jak zdarza się nieraz, tak i w tym wypadku nie wspomniano o dyspenzie, układając »Ordo divini officii«, że jednak i kapłanom wolno korzystać z dyspenzy, ogłoszonej dla wszystkich wiernych dyecezyi.

2. Czy wolno było na podstawie doniesienia dzienników, że »Osservatore Romano« ogłosił dyspenzę od abstynencyi na piątek 1. listop. b. r. spożywać pokarmy mięsne w ten piątek?

Odpowiadamy twierdząco (zasięgnąwszy informacyi autentycznej), ponieważ Stolica Ap. nie komunikuje takich dyspenz Biskupom, ale poprzestaje na ogłoszeniu ich w swoim organie urzędowym, t. j. w dzienniku »Osservatore Romano«.

Bibliografia.

X. Dr. Władysław Kochowski *„O rozwodach"*. Odbitka z Echa Przemyskiego. Przemyśl, 1907. Str. 139).

Wyborna ta rozprawa, świadcząca o studyach gruntownych i oczytaniu młodego jeszcze Autora, oświetla wszechstronnie kwestyę rozwodów. Autor wykazuje najpierw różnicę, zachodzącą między małżeństwem a innymi kontraktami, potem mówi o zgubnym wpływie, jakie rozwody wywierają na rodzinę i na zdrowie moralne społeczeństwa i określa stanowisko Kościoła w tej sprawie. W dalszym ciągu pisze o rozwodach w państwach niekatolickich i katolickich, wreszcie zbija argumenty, przytaczane przez zwolenników rozwodu. P.

X. J. Plattner *„Die liebe heilige Elisabeth"* (München. Josef Müller, Kunstverlag. 1907. Str. 164, w dwunastce. Cena 80 fen).

Postać św. Elżbiety (pod której wezwaniem buduje się obecnie we Lwowie wspaniały Kościół) bardzo mało jest znana naszemu ludowi i naszej młodzieży. Książeczka redaktora Plattnera opowiada w sposób zwięzły a bardzo sympatyczny jej żywot i wzywa do naśladowania jej cnót. Ozdobiona jest siedmiu dobremi reprodukcyami obrazów Schwind'a, przedstawiających główne sceny z jej życia a znajdujących się w słynnym Wartburg. Dobrzeby było, gdyby ktoś podjął się przekładu tej książeczki na język polski. P.

Karol Stach *„Ocena krakowskiego rękopisu Deklamacyi przeciw Katylinie"*. (Osobne odbicie ze Sprawozdania Dyrekcyi prywatnego Gimnazyum żeńskiego im. król. Jadwigi w Krakowie. Stron 27).

Rozprawka ta jednego z młodych i wielkie rokujących nadzieje filologów naszych podaje dokładną wiadomość o rękopisie biblioteki Jagiellońskiej Nr. 2025, który zawiera znaczny fragment mowy, zatytułowanej: „Porcij Latronis Declamacio contra Lucium Servium Cathilinam" (sic!). Mowę tę odnaleziono koło r. 1451 po Chr. i przypisywano ją zrazu Ciceronowi samemu, potem uważano za jej autora nauczyciela Owidyusza Porciusa Latrona. Dziś jednak mniemają uczeni, że »Deklamacya« nie mogła powstać przed II. w. po Chr. i że jest »ćwiczeniem szkolnem, wyszłem z jednej z ówczesnych szkół retorycznych« (str. 8). Dotąd znane były filologom dwa tylko rękopisy tej mowy: Leidensis i Monacensis; teraz przyłącza się do nich trzeci, Cracoviensis, zbadany i oceniony krytycznie, w sposób gruntowny i ściśle naukowy (o ile sądzić o tem możemy) przez p. Stacha. N.

X. Wład. Hozakowski *„Jak dawno człowiek żyje na ziemi?"* (»Głosy na czasie" 5. Poznań. 1907. Str. 72. Cena 60. fen.)

W broszurze tej zestawia Autor (prof. semin. duch. w Poznaniu) daty biblijne o pierwszych ludziach z podaniami ludów pogańskich i z wynikami, do których dochodzi antropologia, archeologia przedhistoryczna, paleontologia i geologia w badaniach swoich, dotyczących kwestyi, wyrażonej w tytule broszury. Ostatecznie dochodzi Autor do wniosku, że od stworzenia pierwszego człowieka do Narodz. Pańskiego nie upłynęło prawdopodobnie więcej jak około 8. tysięcy lat.

Broszura świadczy o głębszych i rozległych studyach i dużo zawiera treści. Szkoda tylko, że wysłowienie czcig. Autora nie wszędzie jest poprawne i wolne od zwrotów nie-polskich; tak np. czytamy na str. 20: „lubo kiedyś na podstawie ogólnego mniemania lub zużytych źródeł uchodziły za prawdziwe" itd. Na str. 32: „żadnego nie ma oczywistego przeciwieństwa, kiedy dozwoloną rzeczą, aby chronologią biblijną odpowiednio rozszerzyć, skoro prawdą, że nie jest zupełną;" — zdanie tu zbudowane jest wadliwie i trudne do zrozumienia. N.

»Święty Józafat Kuncewicz, Biskup i męczennik« przez *Jana z nad Narwi* (Kraków, 1906. Nakładem Apostolstwa modlitwy. Stron 277. Cena broszur. 70. hal. w oprawie 1. Kor).

Skromna ta książeczka czyta się z wielkiem zajęciem i zbudowaniem. Bezimienny Autor jest widocznie człowiekiem głęboko wierzącym i serdecznym czcicielem św. Apostoła Rusi. Opowiada on w słowach prostych a poprawnych i dla ludu przystępnych w pierwszych rozdziałach o odszczepieństwie greckiem i o chrześcijaństwie na Rusi, dalej cały żywot św. Jozafata i jego śmierć męczeńską. W końcu czytamy o nawróceniu się jego zabójców, o jego beatyfikacyi i kanonizacyi. Dodatek zawiera mszę św. na uroczystość św. Jozafata i dwie pieśni, na cześć jego ułożone. Książeczka jest ozdobiona wizerunkiem Świętego i kilku innemi illustracyami.

»Jakich posłów powinniśmy mieć w parlamencie i sejmie? Napisał *Observator* (Stanisławów, 1907. Stron. 32. Cena w księgarniach 40. hal. U autora przez drukarnię St. Chowańca w Stanisławowie po 20. hal. dla propagandy, ale w większej ilości. Poczta franco).

Broszurka ta, napisana w duchu katolickim, żywo, z szlachetnym zapałem, zasługuje na rozpowszechnienie. Treść jej zgadza się w ogólności z programem stronnictwa katolicko-narodowego, tylko w kwestyi żydowskiej nie określa Autor dość jasno swojego stanowiska (por. str. 15). Cytaty na str. 19 wymagają sprostowania: Autor przytacza (niedokładnie) jeden wiersz Mickiewicza a drugi Krasińskiego, oba zaś przypisuje jednemu „natchnionemu wieszczowi".

Ks. Biederlack T. J. profesor uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. *„Kwestya społeczna. Przyczynek do zrozumienia jej istoty i rozwiązania jej"*. Z siódmego wydania niemieckiego przełożył Dr. T. Rzymski (Poznań, 1908. Stron 335. Cena 3·20 mk).

Jest to dzieło wartości niepośledniej, pouczające o wszystkich głównych zagadnieniach, które należą do »kwestyi społecznej«, a więc o jej powstaniu, o teoryi wolności gospodarczej czyli liberalizmie ekonomicznym, o socyalizmie, o chrześcijańskiej nauce o gospodarstwie i społeczeństwie, o kwestyach: agrarnej, robotniczej, rzemieślniczej i kobiecej, o brakach w przemyśle handlowym. Przekład więc polski tego dzieła jest nabytkiem dla naszej literatury, za który należy się wdzięczność pracowitemu Tłumaczowi (który wydał także w r. z. dobrą broszurkę p. n. *„Potrzeba i środki wykształcenia socyalnego wśród wyższych warstw z dołączeniem literatury kwestyi robotniczej"* (Poznań, 1906. stron 90. Cena 75 fen). Szkoda tylko, że przekład ten nie jest wolny od wyrażeń niepoprawnych i germanizmów, które w nowem wydaniu należałoby koniecznie usunąć. Tak np. czytamy na str. 7. »jest zupełnie koniecznem«; — str. 25: »odmówić jej kompetencyi wszystko, co nie stanowi »produkcyi bezpieczeństwa«; — 136: »wszystkie prawa są poprzedzone przez obowiązki człowieka«; — 185: »ustawodawstwo podatkowe nie wystarczy do tego, by powstrzymać upadek stanu średniego« itd. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani administratorami: ks. Franciszek Wikliński w Wesołej, ks. Ignacy **Łaskawski** w Krośnie, ks. Julian Beigert w Żmigrodzie starym.

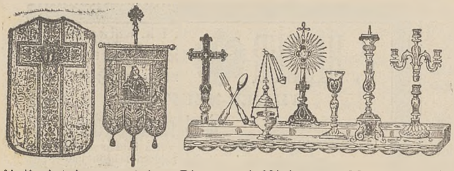
Konkurs rozpisano na opróżnione probostwa: w Krośnie, w Żmigrodzie starym i w Wesołej z terminem do 15. grudnia b. r.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantolety kanon. otrzymali: ks. Ludwik Kozłowski, dziekan pruchnicki i proboszcz w Tuligłowach; ks. Antoni Tyczyński, proboszcz w Albigowej.

Odznaczony Expositorio canonicali ks. Tylus Kasper Mermon, poddziekani liski i proboszcz w Wołkowej.

Zamianowany poddziekanim rudnickim ks. Józef Tokarski, proboszcz w Stanach.

Zmarł 2. b. m. ks. Jakób Czarnota, proboszcz w Gwoźnicy górnej, w 61 roku życia a 34 roku kapłaństwa. R. i. p.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 3.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Żelazka do pieczenia opłatków.

W. Kuczabiński, Lwów

przenosi

skład przedmiotów kościelnych

z ulicy Kopernika l. 2.

pod l. 9. ═══ pod l. 9.

(przy tej samej ulicy).

Figurki różnej wielkości do szopki.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.*

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«

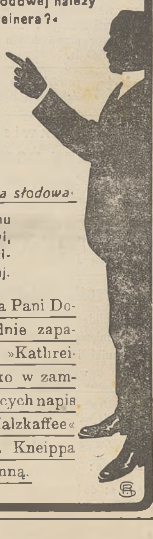
Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.

Albowiem tylko

»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.

Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.



Zakład artystyczny dla budowy ołtarzów i rzeźby Józefa Obletera w St. Urich-Gröden (Tyrol) poleca się Przewiel. Duchowieństwu. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.